

Piotr Waglowski do Senatu – często zadawane pytania.

W związku z informacją, że zamierzam ubiegać się o mandat senatora, zadajecie mi Państwo pytania. Zebrałem je w tym dokumencie wraz z moimi odpowiedziami.

Spis treści:

Dlaczego chcesz startować do Senatu?	2
A z czego ten Waglowski się utrzymuje?	4
W jakim okręgu masz zamiar startować?	4
No dobrze, to jaka partia cię popiera, z jakiej listy chcesz startować?	4
Jaki jest kalendarz kampanii?	4
Po co startujesz do tego Senatu, co masz zamiar tam robić?	5
Ale jakie są Pana poglądy w kwestiach gospodarczych?	5
Będąc w Senacie będzie Pan brał udział także w głosowaniach nad rzeczami, w których nie jest Pan specjalistą... ..	6
Powinieneś startować do Sejmu, nie zaś do Senatu!	6
Jeden niezależny senator nic właściwie w Senacie nie znaczy.....	6
Od 20 lat zajmujesz się Internetem, ale internet to nie wszystko, swoim internetowym zaangażowaniem nie zyskasz mandatu. Co z osobami starszymi?.....	7
Pana działalność na rzecz transparentności życia publicznego jest znana od lat. Jednak zasiadając w Senacie będzie Pan musiał głosować również ustawy ważne światopoglądowo. Stąd muszę spytać jaki jest pański stosunek do: związków partnerskich, aborcji, religii w szkołach, in vitro?	7
Ludzie pytają mnie o Twoje poglądy (zbieram podpisy wśród przyjaciół), pytają o to, jakie stanowisko masz w sprawie relacji państwo-kościół, albo o stanowisko w sprawie związków partnerskich.....	9
Uważam, że takie „ugrzecznione” i „wyważone” odpowiedzi na pytania gospodarcze i (przede wszystkim) światopoglądowe to nie jest dobry kierunek. Fajnie, że chcesz debatować, ale czy w tej debacie będziesz przedstawiał poglądy zbliżone do moich, czy wręcz przeciwnie?.....	9
Jaki jest Twój stosunek do zmuszania nas do przyjmowania imigrantów (chodziło o kwestie repatriacji Polaków ze wschodu, wsparcia socjalnego państwa dla imigrantów oraz poziomu „kontroli uprzedniej ryzyka nadużywania gościnności”)? Jakie jest Pana stanowisko w sprawie polityki imigracyjnej Polski?	10

Dlaczego chcesz startować do Senatu?

Od 20 lat zajmuję się analizą prawa związanego z internetem. Wraz z rozwojem Sieci obieg informacji stał się coraz istotniejszym elementem życia społecznego. W pewnym momencie przestałem zajmować się tylko internetem, a zakres moich zainteresowań rozszerzył się na każdy przejaw obiegu informacji. Analizowałem problemy związane z rzeczywistością wirtualną, z drukiem 3D, z analizą DNA. Interesując się obiegiem informacji szybko też zacząłem brać udział w debacie publicznej na temat sposobu tworzenia prawa. Brałem udział w bardzo wielu spotkaniach w ministerstwach, w czasie których ustalano kształt przyszłych przepisów. Spędziłem też 3 lata w Sejmie jako akredytowany tam dziennikarz - to było w czasach, gdy informacje na temat przebiegu posiedzeń komisji sejmowych były publikowane w Sieci z opóźnieniem miesięcznym lub dłuższym. Zacząłem komentować sam proces legislacyjny, zacząłem zwracać uwagę na problematykę konsultacji publicznych, na zjawisko „tworzenia prawa opartego na dowodach”. Jestem prawnikiem. Byłem zaangażowany w prace wielu organizacji pozarządowych. Pełniłem też funkcje we władzach izby gospodarczej, doradzałem związkowi pracodawców. Biorę aktywny udział w debacie publicznej. Zdobyłem doświadczenie związane z udziałem w procesie legislacyjnym. W ramach Obywatelskiego Forum Legislacji uczestniczyłem w dialogu na temat procedur legislacyjnych z Rządowym Centrum Legislacji, z Ministerstwem Gospodarki, z Kancelarią Prezesa Rady Ministrów i z Kancelarią Prezydenta. Przygotowywałem opinie i ekspertyzy dla Sejmu, a więc moje tezy były jednym z elementów procesu decyzyjnego. Mam też własne zdanie na temat tego, co należy poprawić, by wzmocnić społeczeństwo obywatelskie. Jestem przygotowany do pełnienia funkcji senatora. Przekonuję obywateli, by aktywnie włączyli się w debatę publiczną, by wzięli odpowiedzialność za państwo. Postanowiłem zatem sam ubiegać się o mandat. Ponieważ drogowskaz powinien iść drogą, którą sam wskazuje. Innymi słowy: postanowiłem ubiegać się o mandat senatora, aby działaniem zrealizować to, o czym od lat piszę i mówię.

W ostatnich latach nagłaśniałem i komentowałem zjawiska, które uznawałem za zagrożenie dla praw obywateli. W 2010 roku był to pomysł stworzenia rejestru Stron i Usług Niedozwolonych, który - jak uważam - był szkodliwy dla wolności słowa, wolności pozyskiwania i rozpowszechniania informacji. W efekcie realizacji takiego pomysłu stworzona byłaby infrastruktura, która władzy pozwalałaby uznaniowo blokować dostęp do wybranych przez siebie treści. Rząd wycofał się wówczas z tego projektu. Rok później krytycznie komentowałem nowelizację ustawy o radiofonii i telewizji w zakresie audiowizualnych usług medialnych na żądanie. przygotowano wadliwą, moim zdaniem, propozycję implementacji przepisów Unii Europejskiej. Rząd wycofał się wówczas z tego pomysłu, w Senacie podzielono przepisy na dwie części i te krytykowane odesłano do dalszych prac. Rok 2012 to sprawa ACTA, ale ja publicznie komentowałem negocjacje dotyczące tej umowy już od 2008 roku. Sprzeciwiałem się też pomysłom wprowadzenia „głosowania przez Internet” (głównie ze względu na niemożność pogodzenia tajności głosu, postulatu zakazu handlu głosami, zagrożenia manipulacją wyborczą, niemożliwością pogodzenia takiego rozwiązania z konieczną prostotą systemu wyborczego). W to miejsce proponuję możliwość stosowania elektronicznych form zbierania poparcia pod obywatelskimi inicjatywami legislacyjnymi czy elektroniczną formę gromadzenia podpisów poparcia kandydatów do Sejmu, Senatu czy na urząd Prezydenta. Zabiegam o poprawienie przepisów związanych z działaniem Biuletynu Informacji Publicznej. Brałem udział w senackich pracach nad ustawą o petycjach. Zabiegałem o liberalizację przepisów o zbiórkach publicznych, by umożliwić

w Polsce crowdfunding, a to po to, by przedsiębiorczy obywatele mogli zyskać dodatkowe sposoby finansowania swoich pomysłów. Dodatkowo chodziło o to, by zwiększyć pewność prawa. Państwo nie może zastawiać pułapek na obywateli, a przepisy o zbiórkach publicznych były taką pułapką. W efekcie tych ostatnich prac zliberalizowano przepisy. Zwracam uwagę na to, że administracja publiczna nie może rościć sobie monopolu informacyjnego do materiałów urzędowych i dokumentów urzędowych. Te nie mogą być objęte monopolem informacyjnym. Od początku prac nad implementacją przepisów o ponownym wykorzystaniu informacji z sektora publicznego brałem udział w dyskusji na ten temat. Uczestniczyłem w niezliczonych spotkaniach i konsultacjach tych przepisów. Chodzi o to, by obywatele mieli dostęp do informacji na temat tego, jak działa ich państwo. Uważam, że dostęp do tego typu informacji w pierwszej kolejności realizują polityczne prawa obywateli. Nie zgadzam się też na to, by państwo manipulowało obywatelami. Przy okazji dyskusji o OFE wyciągnąłem z kancelarii Prezesa Rady Ministrów umowę zawartą między KPRM a firmą brandADDICTED. Ta umowa dotyczyła m.in. medialnego wsparcia kryzysowego, które rozumiane jest jako analiza i rekomendacja działań, jakie powinien podjąć rząd, aby „złagodzić lub zniwelować w mediach społecznościowych opinie” o swoich działaniach. To jest zatem nic innego, jak szukanie sposobów tłumienia krytyki działań państwa. W demokratycznym państwie prawnym to nie jest dopuszczalne. Nagłaśniałem problemy domeny publicznej i próby ograniczeń dozwolonego użytku w prawie autorskim. Zwracam uwagę na nieracjonalność wydawania środków publicznych, które wydawane są na kolejne strony internetowe, na kolejne loga kolejnych urzędów, na pozycjonowanie, reklamę aktywności urzędników. W to miejsce proponuję podjęcie działań zmierzających do inwentaryzacji istniejących serwisów administracji publicznych, stworzenie kryteriów ich publikacji, stworzenie jednolitego i jednego serwisu rządu w miejsce różnych serwisów poszczególnych ministerstw. Zabiegam też o to, by powstały zasady stosowania jednolitej identyfikacji wizualnej państwa. Unia Europejska potrafi sprawić, że na tablicach informujących o zaangażowaniu pieniędzy europejskich wszędzie jest takie samo logo – przedstawienie flagi UE. Na takich tablicach nie ma godła RP. Każdy urząd stosuje innego Orła Białego, nie ma wzorów tablic urzędowych. W efekcie powoduje to, że silosowość państwa się zwiększa. A obywatel powinien mieć w państwie jednego partnera, nie zaś cały szereg udziałnych księstewek, które – dodatkowo – walczą ze sobą tworząc własne identyfikacje, zamawiając swoje własne, odrębne od państwowych, loga. Przeciwestawiałem się rozmywaniu symboli narodowych przy okazji akcji Orzeł Może. Moje działania doprowadziły wówczas do tego, że jedna z zaangażowanych w marketingową wszak akcję organizacji pozarządowych zwróciła pieniądze, które otrzymała z Programu Narodowego Centrum Kultury - Kultura Interwencje. To było „tylko” 100 tysięcy złotych, ale nie zostały one wówczas wydane na realizację marketingowych koncepcji spółek zaangażowanych w „prezydencką” akcję. Wcześniej przeciwestawiałem się temu, by Kancelaria Prezydenta zaczęła posługiwać się własnym logo, przeciwestawiałem się temu, by Prezydent zaczął posługiwać się logo. Organy państwa polskiego powinny posługiwać się herbem Rzeczypospolitej, symbolem suwerenności Polski jest Orzeł Biały.

Niedawno, w czasie jednej z dyskusji publicznych, ktoś o sobie powiedział: „w tym kraju jestem nikim i nic nie mogę zrobić”. Odpowiedziałem, że w moim kraju jestem kimś, bo jestem obywatelem. Mogę podejmować działania obywatelskie. To wszystko, co powyżej spisane, robiłem nie tylko jako publicysta, ale też jako aktywnie zaangażowany w proces prawnik, społecznik, obywatel. Mandat senatora pozwoliłby mi realizować te kierunki moich działań z wykorzystaniem dodatkowego narzędzia. O ile, oczywiście, inni obywatele uznają, że to dobry pomysł.

A z czego ten Wąglowski się utrzymuje?

Utrzymuję się z publicystyki, z prowadzenia zajęć akademickich na wyższych uczelniach, z przygotowywania opinii i ekspertyz w ramach prowadzonej przeze mnie od 10 lat działalności gospodarczej, z udziału w projektach, np. niedawno zakończyłem projekt polegający na tworzeniu Systemu Analiz Orzeczeń Sądowych w ramach konsorcjum, którego liderem było Interdyscyplinarne Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego Uniwersytetu Warszawskiego...

W jakim okręgu masz zamiar startować?

Zamierzam ubiegać się o mandat senatora w Warszawie, w okręgu nr 45. Okręg ten obejmuje Bemowo, Ochotę, Ursus, Włochy i Wolę. Mógłbym oczywiście tak, jak niektórzy politycy, których wystawiano do „zagospodarowania” określonych okręgów, a którzy potem mówili, że startują w „Bydgoszczu”, ale ja się wychowałem w warszawskich Włochach. Tam jest mój rodzinny dom. Tam chodziłem do szkoły podstawowej i do szkoły muzycznej, tam mieszkałem przez 30 lat. Na Ochocie chodziłem do liceum, na Woli chodziłem na zajęcia plastyczne. To jest mój okręg z którym jestem związany. I wiem, że ubieganie się o mandat senatora w Warszawie, gdzie odbywa się główna bitwa wyborcza, należy do zadań z gatunku niemożliwych do zrealizowania. Zdaję sobie sprawę, że może mam szansę jedną na milion, by uzyskać mandat. Ale - jak to zauważył Terry Pratchett w Równomagicznieniu - "magowie obliczyli, że szanse jedna na milion sprawdzają się w dziewięciu przypadkach na dziesięć".

No dobrze, to jaka partia cię popiera, z jakiej listy chcesz startować?

Nie jestem związany z żadną partią polityczną. Jestem kandydatem niezależnym. Zamierzam ubiegać się o mandat senatora z poparciem Komitetu Wyborczego Wyborców. Jeśli istniejące siły polityczne zechcą mnie popierać w czasie mojego startu w wyborach do Senatu, to będzie mi bardzo miło, ale sens mojego startu jest taki, że w wyborach startuję niezależnie. Wiele się ostatnio mówi o jednomandatowych okręgach wyborczych, że to ważne narzędzie w rękach obywateli. Sprawdźmy zatem, czy ktoś, kto nie dysponuje zapleczem politycznym ma szansę w wyborach do Senatu RP, w których funkcjonują jednomandatowe okręgi wyborcze.

Kandydatem do Senatu RP z okręgu, w którym mam zamiar ubiegać się o mandat, będzie też mec. Aleksander Pociąg, który obecnie piastuje mandat senatora z tego okręgu, a w poprzednich wyborach uzyskał go startując z listy Platformy Obywatelskiej. W nadchodzących wyborach p. Pociąg również będzie startował. Już zyskał rekomendację PO, chociaż oczywiście jeszcze nie został zgłoszony. Niedawno, w trakcie rozmowy z jednym z polityków PO i za jego pośrednictwem, przekazałem p. Aleksandrowi Pociągowi wyrazy szacunku i niskie ukłony. Zabiegając o mandat senatora istotne jest dla mnie również to, w jaki sposób prowadzi się ten wyścig, w jaki sposób bierze się udział w publicznej debacie.

Wyrażając szacunek do kandydatów startuję w tych wyborach po to, by z nimi wygrać.

Jaki jest kalendarz kampanii?

Wybory odbędą się 25 października.

Do 4 września kandydaci niezależni muszą zarejestrować swoje komitety (do tego potrzebne jest 1000 podpisów poparcia dla utworzenia Komitetu Wyborczego Wyborców, przy czym te podpisy poparcia mogą składać osoby z różnych okręgów wyborczych).

Do 14 września Komitet musi dostarczyć PKW 2000 (dwa tysiące) podpisów poparcia dla konkretnego kandydata. Te podpisy muszą być zebrane wśród wyborców w okręgu, w którym kandyduje.

Po co startujesz do tego Senatu, co masz zamiar tam robić?

Jakiś czas temu przygotowałem „wirus polityczny”. Wzywałem w nim, by inni zabiegający o poparcie wyborcze dopisali do swojego programu wyborczego następujące punkty:

- dostęp do informacji,
- partycypacja obywatelska,
- poprawa jakości legislacji,
- ochrona domeny publicznej.

To są też główne punkty, które chciałbym realizować uzyskując mandat senatora.

Wybierając senatora warto pamiętać, że senatorowie, poza generalnym głosowaniem w Izbie, w istocie pracują w swoich komisjach. Senator ma obowiązek zgłoszenia swojej kandydatury przynajmniej do jednej stałej komisji senackiej. Jeżeli chce pracować w więcej niż dwóch komisjach, musi uzyskać zgodę Prezydium Senatu. Senator może także brać czynny udział w pracach każdej innej komisji, której nie jest członkiem, ale nie może wtedy uczestniczyć w głosowaniu.

Ponieważ zajmuje się dostępem do informacji publicznej i problematyką partycypacji obywatelskiej - gdybym został wybrany do Senatu zgłosiłbym swoją kandydaturę do Senackiej Komisji Praw Człowieka, Praworządności i Petycji. Przedmiotem działania komisji są: prawa i wolności obywatelskie i ich instytucjonalne gwarancje, sprawy związane z funkcjonowaniem wymiaru sprawiedliwości i bezpieczeństwa publicznego, przestrzeganie prawa, przestrzeganie praw człowieka, instytucje społeczeństwa obywatelskiego i organizacje pozarządowe, rozpatrywanie petycji kierowanych do Senatu i jego organów.

Ze względu na to, że przedmiotem mojej aktywności jest również informatyzacja państwa - ewentualną drugą komisją byłaby Komisja Samorządu Terytorialnego i Administracji Państwowej. Przedmiotem działania komisji są: organizacja i funkcjonowanie struktur samorządu terytorialnego, rozwój regionalny, finanse samorządu terytorialnego, gospodarka mieniem komunalnym, funkcjonowanie organów administracji państwowej.

Ale jakie są Pana poglądy w kwestiach gospodarczych?

Wiem, że to jedno z tych pytań, które musi prędzej czy później paść. Prawda jest taka, że nie jestem ekonomistą. Nie dysponuję zgrabnym zestawem zdań, którymi posługują się czasem politycy, by się pozycjonować na skalach gospodarczych. Oczywiście wiem też, bo też to już przerabiałem, że prosta odpowiedź, że od 10 lat prowadzę samodzielną działalność gospodarczą nie jest wystarczająca. Samodzielną, jednoosobową, ale też i skromną. Bo staram się być przedsiębiorcą, chociaż pewnie dziwnym, bo wybór moich aktywności zwykle nie jest podyktowany jedynie chęcią zysku. Wspierałem proces legislacyjny związany z deregulacją zawodów. Zakładam, że w sprawach gospodarczych dla mnie prawnika, nie zaś ekonomisty, istotne są sprawy regulacyjne, czyli to, by było równe boisko, by przepisy nie były skomplikowane, by ludzie przedsiębiorczy czuli, że ich państwo nie jest wobec nich opresyjne. W tym duchu też wspierałem niegdyś Polską Izbę Informatyki i Telekomunikacji, w tym duchu starałem się wspierać Związek Pracodawców Branży Internetowej IAB. Moje poglądy i podejmowane działania są takie, by umożliwić przedsiębiorczym obywatelom realizację swobody

gospodarczej, z drugiej strony staram się zwykle uwzględniać w swoich aktywnościach problematykę ludzi wykluczonych (dlatego m.in. zabiegałem o ratyfikację Konwencji ONZ o prawach osób niepełnosprawnych).

Przejrzystość prawa i jego jednoznaczność - to są kryteria jakości prawa stosowane także w kwestiach ekonomicznych i gospodarczych. Dlatego wspieram Ministerstwo Gospodarki, Rządowe Centrum Legislacji i Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w procesie tworzenia zasad przygotowywania Ocen Skutków Regulacji. Chodzi o to, by dawało się jasno pokazać z czego jaka regulacja wynika, a potem dokonać ewaluacji (sprawdzenia), czy zrealizowano wcześniejsze założenia.

Będąc w Senacie będzie Pan brał udział także w głosowaniach nad rzeczami, w których nie jest Pan specjalistą...

Owszem, wiem, że senatorowie głosują nad ustawami z różnych dziedzin. Niedawno, w ramach Obywatelskiego Forum Legislacji (OFL) zakończyłem projekt polegający na przeanalizowaniu 110 projektów ustaw tworzonych w rządzie w roku 2012. Chodziło zatem o 100% projektów ustaw w owym roku procedowanych. Głównym celem tego projektu była ocena procesu legislacyjnego ze względu na przygotowanie ocen skutków regulacji, ich jakości. Chodziło właśnie o to, by prawo oparte było na dowodach.

Uważam, że prawo jest funkcją stosunków społecznych. Odpowiadając rzetelnie na pytanie dotyczące konkretnego projektu ustawy musiałbym znać okoliczności, w których dane zagadnienie jest stawiane. Ważne jest dla mnie po co, w jakim celu, dane rozwiązanie się proponuje. Zakładam też, że dobre prawo, czyli prawo tworzone dla obywateli, powinno być poprzedzone debatą publiczną i proces jego tworzenia opierać się powinien na rzetelnie przeprowadzonej analizie argumentacji, rzetelnie rozpoznanym problemie społecznym. Dlatego w projekcie, o którym wspomniałem, oceniałem dokumenty zarówno dotyczące prawa pracy, jak i ustawę o ochronie konkurencji i konsumentów, albo takie, które dotyczyły rafinerii, albo kombatanatów.

Powinieneś startować do Sejmu, nie zaś do Senatu!

Nie idę do Senatu po władzę, nie spodziewam się, że niezależny kandydat będzie miał możliwość inicjowania procesu legislacyjnego (zresztą nie taka jest rola Senatu). Będąc senatorem, owszem, decydowałbym o tych wszystkich trafiających do Senatu projektach ustaw, ale nie w taki sposób, jak decydują o nich posłowie w Sejmie. Wedle mojej oceny rola senatora (czyli osoby zasiadającej w Izbie „refleksji”) jest nieco inna niż rola posła. Owszem, senatorowie (mówiąc ogólnie i nieprecyzyjnie) mają inicjatywę legislacyjną, ale według mnie winni z niej korzystać np. w celu wykonania wyroków Trybunału Konstytucyjnego, w wyniku działania prawa petycji, w wyniku współpracy z Rzecznikiem Praw Obywatelskich i np. w celu wykonania wyroków ze Strasburga oraz w podobnych sytuacjach. Prawo (w sensie politycznym) raczej tworzone winno być w Sejmie, nie zaś w Senacie. Dlatego też startując wybrałem Senat. Bo bardziej mi zależy na tym, by móc się przydać w owej Izbie „refleksji”, nie zaś w Sejmie, gdzie realizowana jest w istocie władza ustawodawcza w tym najbardziej politycznym znaczeniu.

Jeden niezależny senator nic właściwie w Senacie nie znaczy...

Siódmego lipca 2015 roku Senat głosował nad wyrażeniem zgody na wybór Rzecznika Praw Obywatelskich. Zgodę taką wyrażono stosunkiem głosów 41 do 39 przy dwóch senatorach wstrzymujących się od głosu.

Zdaję sobie sprawę, że będąc senatorem nienależącym nie sprawię od razu, że prawo będzie zdecydowanie lepiej uchwalane, że dostęp do informacji publicznej będzie zapewniony, że zwiększy się zakres partycypacji obywatelskiej w procesach decyzyjnych, albo że zapewniona będzie ochrona domeny publicznej w Polsce. Dysponując mandatem senatora będę mógł jednak skuteczniej niż do tej pory sygnalizować te problemy zarówno w samym procesie legislacyjnym, jak również informując o nich opinie publiczną.

Od 20 lat zajmujesz się Internetem, ale internet to nie wszystko, swoim internetowym zaangażowaniem nie zyskasz mandatu. Co z osobami starszymi?

Spółeczeństwo obywatelskie, o które zabiegam, to społeczeństwo oparte na wartościach i tradycjach.

Pierwszym miejscem, w którym te tradycje i wartości się wpaja jest zwykle rodzina. Młodzież dziś nieco odlatuje w te inne światy, w tym wirtualne, ale coraz częściej - tak mi się wydaje - poszukuje korzeni. Bez wiedzy o korzeniach trudniej być obywatelem. Wiedza o swoich korzeniach sprawia, że można utożsamiać się nie tyle z taką lub inną partią, która stara się o głos w wyborach, co z krajem, z jego historią, często bardzo zagmatwaną.

Opowiadanie o historii rodziny to całkiem ciekawy sposób na łączność między pokoleniami. Czasem może być jedynym sposobem na to, by wykluczeni technologicznie seniorzy mogli mieć kontakt z kolejnym pokoleniem. Myślę sobie, że aby promować społeczeństwo obywatelskie warto też promować rodzinną genealogię.

Ja jestem m.in. potomkiem kowali i kuźników. Magnatów się w rodzinie nie doszukałem. Genealogia jest dla wszystkich. Młodzież interesująca się genealogią wspomina za każdym razem swoich przodków. Nie tylko w rocznice, do których ciężko ich przekonać.

A coraz więcej jest zasobów pozwalających z poziomu komputera szukać przodków. Wielu społecznie działających ludzi gromadzi, indeksuje i udostępnia zbiory metrykalne. Archiwa otwierają coraz częściej swoje zasoby. To może być impuls, by starsze pokolenie miało motywację do sięgnięcia po komputer, nauczenia się podstaw jego obsługi.

Ale chyba ważniejsze jest to, że o rodzinnej historii nie dowiecie się w inny sposób, jak odwiedzając najstarszych przedstawicieli swojej rodziny i wysłuchując tego, co mają do opowiedzenia. Zatem odwiedźcie ich i pytajcie o ich historię. Jak się poznali Wasi rodzice? Wiecie? Słyszeliście tę historię? A dziadkowie? Jak się poznali? Co było wówczas dla nich ważne? Jakie mieli nadzieje?

Pana działalność na rzecz transparentności życia publicznego jest znana od lat. Jednak zasiadając w Senacie będzie Pan musiał głosować również ustawy ważne światopoglądowo. Stad muszę spytać jaki jest pański stosunek do: związków partnerskich, aborcji, religii w szkołach, in vitro?

Fajnie. Zastanawiam się, jakie chcielibyście Państwo uzyskać odpowiedzi? Takie proste i jednoznaczne, sformatowane i memiczne, a zatem jednocześnie fałszywe, bo upraszczające, czy też takie skomplikowane, bardziej zawile, oddające szereg wątpliwości i moich i tych, które wynikają ze stanu dyskusji?

O jakie związki partnerskie pytacie? Jak każdy z Was je rozumie? Pytanie dotyczy związków partnerskich, czy może raczej o politykę państwa? Bo jeśli o politykę państwa, to wedle mojej oceny państwo ma przed sobą konkretny cel do osiągnięcia, który ja postrzegam w kategoriach racji stanu. Tym celem jest to, by państwo miało obywateli, zatem powinno promować tak zwaną „dzietność” (na psa urok, jakie jest to słabe określenie) i sprawiać, by ludzie nie wyjeżdżali. A jeśli dzietność, to tworzyć takie warunki „podstawowym komórkom społecznym”, by te chciały się rozmnażać i wychowywać potomstwo w kraju.

Ale taka odpowiedź nie jest o związkach partnerskich, prawda? Związki partnerskie są istotne dla grupy osób. Nikomu do łóżka nie mam zamiaru zaglądać. Możliwość dowiadywania się o stanie zdrowia partnera da się załatwić nie ingerując w system prawny. Dziedziczenie również. Bycie obywatelem nie zależy od tego, jakiej płci ktoś jest i jakie ma preferencje seksualne. To jego prywatna sprawa. Zabiegając o mandat senatora interesuje mnie rozwiązanie nie kwestii związków partnerskich, tylko tego, by na temat tego typu, sygnalizowanych przez grupy obywateli problemów możliwa była debata publiczna.

Religia w szkołach? Moim zdaniem religia to sprawa osobista obywateli. Jeśli rodzice tak zdecydują, to powinni mieć możliwość sprawienia, że w szkole, do której posyłają dzieci będzie wykładana religia. Ale znów - to nie o to mnie pytacie, tylko o coś innego. Pytacie jaki jest mój osobisty stosunek do religii w szkołach. Powtórzę: moim zdaniem religia to indywidualna i prywatna sprawa. W preferowanej przeze mnie wizji państwa religię wykładać winien dany Kościół lub Związek Wyznaniowy, a ten być utrzymywany przez swoich wiernych. Państwo zaś ma do realizowania inne, moim zdaniem istotniejsze cele, niż organizowanie wykładu na temat doktryny konkretnego kościoła. Wedle mojego systemu wartości zdecydowanie ważniejsze jest, by młodzi obywatele w powszechnej szkole uczyli się matematyki, historii, a w sferze zbliżonej do religii raczej historii doktryn politycznych i by mogli poznać historię różnych religii, a więc elementy religioznawstwa.

In vitro? Przecież problem nie w in vitro - to techniczna operacja na komórkach. Jaki jest stan wiedzy o tym? Wsłuchiwałem się w dyskusję o eugenicie i to też nie jest jeszcze istota problemu. Istotą problemu jest życie, a konkretnie los zarodków, które powstają w wyniku zapłodnienia. Nie jest nim to, że dana para chce mieć dzieci i korzystając z dorobku nauki zabiega o to również taką drogą. Zatem w istocie pytanie dotyczy tego, czy zarodki to życie i czy życie należy chronić. Czy tak brzmi pytanie? Bo jeśli tak, to wiąże się z tematem aborcji.

Czy pytanie o to, gdzie i kiedy zaczyna się życie jest pytaniem światopoglądowym? Moim zdaniem nie. Moim zdaniem odpowiedzi na to pytanie powinna udzielić nauka. Zdaję sobie sprawę, że wielu ludzi ma na ten temat swój własny, niezwiązany z nauką pogląd. Ja raczej chciałbym widzieć się w nurcie racjonalizmu. Co nie znaczy, że wykluczam istnienie siły wyższej. Wystarczy się rozejrzeć, by zadać sobie pytanie: kto to wszystko zaprogramował i kiedy, by nie wykluczać, a wręcz przeciwnie - zakładać coś więcej. Ale spór o naturę tego czegoś to nie spór o życie, tylko o granice poznania i zrozumienia. To dyskusja filozoficzna, nie zaś dotycząca światopoglądu. Światopogląd się zmienia tak, jak zmienia się pogląd na świat.

A teraz ja Was zapytam: czy rzeczywiście uzależniacie swój polityczny wybór od odpowiedzi na pytanie o stosunek do tych właśnie spraw przy takim sformułowaniu pytania do kandydata? Polaryzowanie się na memniczych, uproszczonych (by wszyscy zrozumieli) stanowiskach wcale nie służy debacie publicznej i wcale nie sprawia, że problemy są rozwiązywane. Moim zdaniem

to, co należy wspierać to debata publiczna. Realna, rzetelna, wcale nie taka, która posługuje się uproszczoną wizją świata, czyli nie taka, która nadaje się sformatowania w jednym zdaniu na Twitterze lub w SMS-ie. A właśnie do tego sprowadza się pytanie: „jaki jest pański stosunek do aborcji/in vitro/religii/związków partnerskich”. Dodajmy eutanazję, bo czemu nie? Dodajmy jeszcze eksperymenty genetyczne, dodajmy parę innych tematów. Nad tym wszystkim pochylają się całe sztaby etyków, którzy próbują odpowiedzieć na pytanie, jakie są granice, jakie wartości są uniwersalne dla wszystkich ludzi. I ja mam o tym napisać w odpowiedzi na pytanie w kampanii wyborczej. Tak. Rozumiem, że to pytania ważne dla wyborcy i oczywiście są uprawnione. Swoją odpowiedzią starałem się dać sygnał, że nie widzę świata w spolaryzowany, sformatowany dla masowego wyborcy sposób. Być może przegram, bo zamiast zamknąć w krótkim zdaniu cały złożony problem wypisuje tu zawiłe wywody. Ale taka jest moja odpowiedź.

Ludzie pytają mnie o Twoje poglądy (zbieram podpisy wśród przyjaciół), pytają o to, jakie stanowisko masz w sprawie relacji państwo-kościół, albo o stanowisko w sprawie związków partnerskich.

Religia i orientacja seksualna to prywatna sprawa obywateli. Zabiegam o mandat senatora by w państwie obywateli możliwa była debata publiczna i tworzenie prawa opartego na dowodach. By władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej była sprawowana przez obywateli.

Uważam, że takie „ugrzecznione” i „wyważone” odpowiedzi na pytania gospodarcze i (przede wszystkim) światopoglądowe to nie jest dobry kierunek. Fajnie, że chcesz debatować, ale czy w tej debacie będziesz przedstawiał poglądy zbliżone do moich, czy wręcz przeciwnie?

Wiem, że skoro takie pytania padają, to są istotne dla pytających, ale uważam, że te pytania, w tej formie, w jakiej bywają zadawane, nie są istotne w moich działaniach i planach. Uważam też, że fakt, że one są zadawane, jest efektem celowego polaryzowania sceny politycznej przez głównych graczy. Dla mnie najbardziej istotne są te cztery punkty: dotyczące dostępu do informacji publicznej, zwiększenia partycypacji obywatelskiej (udziału obywateli w podejmowaniu decyzji), poprawy jakości prawa i ochrony domeny publicznej. Te cztery punkty, ich realizacja, sprawi, że przepisy gospodarcze będą przejrzyste i będą rozwiązywały realne problemy przedsiębiorców - obywateli w ich własnym kraju, przepisy dotyczące stosunków państwo-kościół będą dawały gwarancje realizacji praw człowieka i obywatela w sferze religijnej (i chodzi o każdego obywatela, niezależnie od wyznawanej przez niego religii), dadzą pole do rzetelnej dyskusji o prawach obywatelskich mniejszości i do formułowania takich przepisów, które będą akceptowalne przez ogół polskiego społeczeństwa.

Pamiętam przy tym, że ubiegając się o mandat senatora jako kandydat niezależny i niezwiązany z żadną z głównych sił w polskiej polityce, uzyskując taki mandat nie będę mógł realnie wpływać na główne kierunki kształtowania polityki państwa (te kształtowane są w Sejmie). Ale będę mógł zabiegać o „równe boisko gry”. I taki jest sens mojego kandydowania.

Jaki jest Twój stosunek do zmuszania nas do przyjmowania imigrantów (chodziło o kwestie repatriacji Polaków ze wschodu, wsparcia socjalnego państwa dla imigrantów oraz poziomu „kontroli uprzedniej ryzyka nadużywania gościnności”)? Jakie jest Pana stanowisko w sprawie polityki imigracyjnej Polski?

Polska w szczególności, a Słowianie w ogólności, słynęli od wieków ze swojej gościnności. W jednym z ostatnich felietonów w Gazecie Bankowej pisałem o tym właśnie, nawiązując m.in. do polskiego mitu założycielskiego. Na postrzyżynach Piastowicza pojawiło się dwóch wędrowców, których wcześniej wygoniono z dworu Popieła, nie udzielając im tam gościny. Co się stało z Popielem wiadomo. Ale... Są też w literaturze przedmiotu tezy, że owi wędrowcy to Cyryl z Metodym, co nadaje dodatkowego kolorytu owej historii o Piastowiczu, bo przecież - ktoś tak może powiedzieć, ówczesny władca (Popiel) nie przyjął chrystianizatorów, wygonił ich, a oni wsparli konkurentów i zniszczyli istniejący wówczas porządek społeczny w istniejącym już wówczas pierwszym państwie. Zatem trzeba ostrożnie wybierać możliwe interpretacje opowiadanych historii.

Odpowiadając na pytanie o repatriantów - są to Polacy, nie imigranci. Polska powinna udzielać pomocy Polakom zza granicy, dawać warunki do tego, by żyli w Polsce, by ich dzieci mogły tu się kształcić i pracować. To szczególnie istotne w kontekście zmniejszającej się tak zwanej dzietności i w kontekście starzenia się społeczeństwa polskiego (a to starzenie się jest generalnie trendem dotyczącym całej Europy, odnotowanym już w latach 70 w diagnozach społecznych).

Oдноśnie imigrantów – posłużę się osobistą historią: mój 4 razy pradziadek (czyli jeden z 64 pradziadków/prababć) był imigrantem z Bawarii (przyjechał do Polski by szukać szczęścia w Staropolskim Okręgu Przemysłowym, chwilę przed reformami Staszica). Mój 5 razy pradziadek z innej gałęzi (czyli jeden z 128 pradziadków/prababć) był pruskim urzędnikiem, którego zadaniem było zarządzanie w imieniu zaborców polskimi ziemiami (pojął za żonę Polkę, moją babcię, i stał się polskim patriotą). A mój jeszcze inny przodek z jeszcze innej gałęzi, 9 razy pradziadek, był imigrantem ze Szkocji. Generalnie pozostali, których udało mi się ustalić, byli Polakami (inna sprawa, że część z nich stała się Polakami chwilę przed tym, jak ich książe mazowiecki Janusz osadził na ich dziedzinach, co stało się w okolicy 1420 roku, a wcześniej byli po prostu przedstawicielami plemion pruskich lub Jadźwingami. Pytanie dotyczy imigrantów, a ja przewrotnie odpowiem - nie chodzi o imigrantów, tylko o to, jaki jest interes wspólnoty Polaków mieszkających dziś w Polsce. Tym się powinniśmy kierować, nie zaś odpowiadać na pytanie o stosunek do imigrantów. Ja mam w rodzinie od setek lat przodków, którzy tu na tych terenach mieszkali, pracowali, walczyli o swoje. mam też kilku imigrantów, bez których by mnie nie było. Każdy Polak żyjący dziś w Polsce ma takich przodków, chociaż nie każdy ma tego świadomość.

Przydałoby się w Polsce trochę ludzi, którzy są dobrze wykształceni i którzy chcieliby budować z nami siłę kraju, szanując jego tradycję i kulturę. Jak ich wybrać - to odrębne pytanie. Czy należy dbać o tradycję i kulturę polską? Tak. Czy tradycja i kultura polska przewidywała możliwość wspólnego życia osobom różnych kultur i różnych religii? Tak właśnie było. Nie mieliśmy jedynie zbyt wielu obywateli innego koloru skóry, niż dominujący odcień, ale ostatnio w Widzimisię komentowałem nokaut, którego dokonał na bokserskim ringu nasz rodak, urodzony w Szczecinie pięściarz, Izu Ugonoha... On ma nieco inny odcień skóry, ale to nasz człowiek. Nawiasem mówiąc - wszyscy Europejczycy pochodzą spoza Europy. Jesteśmy imigrantami z Afryki.

Świat się globalizuje. To jest fakt. Fakt, przed którym się nie ucieknie. Jeśli się świat się globalizuje - ludzie migrują. Ale migrowali od zawsze. Uciekali przed Hunami, weszli w granice imperium Rzymskiego, tam doprowadzili do tego, że system padł. W czasach średniowiecza i oświecenia nie było takich granic, jakie znamy ze współczesnych czasów. Kupcy podróżowali po świecie. Myśliciele podróżowali po świecie. Rzemieślnicy podróżowali po świecie (był to zresztą ich obowiązek wpisany w statuty cechowe, że bez takiej podróży nie zyskają szlifów mistrzowskich w swoim fachu) Dokonywano odkryć geograficznych. Pradziadek Puszkina był Murzynem, pochodził z Etiopii. Jasne, że Puszkini to nie Polska. Pokazuję tylko to, że migracje ludzi były zawsze i wszędzie. W czasach globalizacji zamykanie się społeczeństwa, obawa przed obcymi, nie jest rozwiązaniem, nie jest odpowiedzią na obawy. Przed niczym nie uchroni. Natomiast rozwiązaniem jest budowanie jasnych zasad gry, takich, które oddają stosunki społeczne, które realizują interesy wspólnoty mieszkańców, w których ich prawa są przestrzegane, w których o te prawa i interesy w pierwszej kolejności zabiegają sami obywatele.

Istotą problemu jest zatem to, czy jako społeczeństwo polskie potrafimy doprowadzić do tego, że nasze, demokratycznie przyjęte zasady gry, czyli prawo, będą realnie przestrzegane. Również wówczas, gdy przyjmimy imigrantów (z Afryki czy skądkolwiek). Bo przecież czego się boimy w kwestii imigrantów? Że wprowadzą swoje zasady, że zabiorą miejsca pracy, że stłumią prawa dzisiejszych polskich obywateli. Tego się boimy, czyż nie? Jeśli tak, a to przecież tylko teza (w istocie nie znam badań na temat obaw związanych z imigrantami, a to, co napisałem to tylko spekulacje wynikające z przyglądania się temu, w jaki sposób "problem imigrantów" jest komentowany publicznie), jeśli zatem tak, to odpowiedzią na takie obawy jest to, o co chodzi w głównych punktach mojego programu. A chodzi tam przecież o to, by obywatele byli gospodarzami we własnym kraju, by mieli wpływ na tworzenie prawa, na to, by prawo przyjęte w ich interesie było respektowane (również przez urzędników). Odpowiedzią na „problem imigrantów” nie jest to, że ktoś magicznie w imieniu obywateli podejmie za nich jakieś decyzje i magicznie Polska stanie się krajem cudownym, pięknym i bezpiecznym. Odpowiedzią jest to, że obywatele stworzą w Polsce silne społeczeństwo obywatelskie. Takie, w którym będą potrafili reagować na sytuacje, w których prawa obywatelskie nie są respektowane. Tak na prawdę pytanie dotyczy tego, jak stworzyć społeczeństwo obywatelskie w Polsce, nie zaś „jaki jest stosunek do imigrantów”.

Przyjmijmy wszystkich tych, którzy zechcą pracować na rzecz rozwoju polskiego społeczeństwa, którzy respektują demokratycznie przyjęte zasady, szanują kulturę i tradycję kraju, który ich gości, reagujmy, gdy prawa obywatelskie są łamane (nie tylko przez imigrantów, ale przez każdego). Żaden polityk tego za obywateli nie zrobi. Jeśli nie znasz swoich praw dziś, jeśli nie potrafisz zabiegać o swoje interesy, jeśli nie czujesz się gospodarzem w swoim własnym kraju, to nie będziesz potrafił zabiegać o te prawa, nie będziesz gospodarzem w kraju, który zostanie poddany presji cywilizacyjnej i migracyjnej.